

JEDNO NA MILION

*ANITA BUJANOWSKA, mama Antosia

Aparaty cyfrowe trochę nas zepsuły. Pstrykamy bez refleksji tysiące zdjęć, które potem giną w odmętach twardego dysku. Warto narzucić sobie dyscyplinę, a nad najlepszymi „strzałami” mocno popracować, choćby nadając im moją ulubioną, białą-czarną tonację. Efekt gwarantowany!

Uchwycenie tego jednego, wyjątkowego ujęcia, momentu, gestu, spojrzenia – nieskazitelnej niewinności, szczerości i bezbronności, radości bądź strachu dziecka przypomina rosyjską ruletkę albo safari w nieprzewidywalnym świecie dzikich stworzeń. Adrenalina może trochę mniejsza, ale niepewność rezultatu – podobna. Nie bez przyczyny, dzieciaki to obiekt niezwykle wdzięczny do fotografowania, ale jednocześnie największe wyzwanie, test

nie tylko umiejętności, ale i cierpliwości fotografującego.

Czasami przypadkowo, nieoczekiwanie, bez przygotowań i wyszukanych scenografii i inscenizacji, najprostszą „matką” udaje się uchwycić ten jeden złoty strzał. Innym razem można nosić godzinami ciężki plecak z drogim osprzętem, albo przygotowywać pieczołowicie plan i wyreżyserować zdjęcie, by potem z żalem stwierdzić, że żadne

z „wystrzelanych” dziesiątek ujęć, choć nienaganych technicznie, nie ma w sobie tego czegoś, co zapewniłoby im nieśmiertelność...

RENTGEN DUSZY

Wszelkie trudy fotografowania dzieci – ich zmienność, nieprzewidywalność, często kapryśność, a nade wszystko ruchliwość – z nawiązką zrekompensują przyjemność i efekty pracy z dziećmi. Fascynujący jest ich natu-

Osobowość, charakter dziecka, można opowiedzieć – przy odrobinie szczęścia – jednym zdjęciem.

ralny wdzięk, spontaniczność, niewinność, bezbronność, szczerość reakcji, ale także to, jak szybko się zmieniają, dojrzewają. Paradoksalnie, najmniej interesujące z punktu widzenia pozy czy ekspresji są leżące nieruchomo niemowlaki, ale nawet nie zakładam, że ktokolwiek weźmie sobie to do serca. Bezbrzeżny zachwyt nad potomkiem i chęć uwiecznienia go w milionie różnych ujęć jest naturalna i bezdyskusyjnie rodzicom się należy (sama przez to przechodziłam). Jedno- czy dwuletnie maluchy też jeszcze nie rozumieją próśb o uśmiech, ale już przedszkolaki zaczynają przejawiać pierwsze próby sztuczności, minoderii, nienaturalnego pozowania. Szkołą cierpliwości są na pewno nastolatki – dojrzewający, przechodzący fizyczne i psychiczne metamorfozy, humorzaści, często unikający zdjęć.

Na wszystkich etapach życia pasjonata fotografii najbardziej fascynuje osobowość, charakter, który można opowiedzieć – przy odrobinie szczęścia – jednym zdjęciem, jednym ujęciem.

ZAWSZE W POGOTOWIU

Zdjęcia robiłam, odkąd sięgam pamięcią. W mojej torebce, obok portfela, metrowki,

gumy do żucia, błyszczyka do ust i kalendarza zawsze mam ze sobą mały aparat, tak zwaną „głupawkę”. Kiedy zaś wybieram się w miejsca lub spodziewam się sytuacji, które mogą być ciekawe plastycznie, ze względu na scenografię, ludzi, światło, zabieram ze sobą ciężki plecak z moim wielkim aparatem i wszystkimi obiektami.

Do zdjęcia, jeśli mam możliwość, lubię się przyłożyć, przymierzyć. Nie lubię bezrefleksyjnego pstrykania zdjęć, nad którymi później trzeba pracować, wybierać, wyrzucać, porównywać. Może to atawizm z czasów błon, klisz i lustrzanek, którym bardzo długo byłam wierna. Jeśli zaś tak się zdarza, że dzień kończę z pełną kartą i większą niż planowaną ilością zdjęć, pierwszą selekcję robię już w aparacie. Do kosza idą wszystkie nieostre, źle wykadrowane. Pozostałe, już na ekranie laptopa, mają ostatnią szansę, by przekonać mnie, że warto poświęcić im kilka megabajtów dysku. Jak się im nie uda, podzielą los milionów ujęć, które trafiły do kosza. Następnie zdjęcia dzielę i archiwizuję. Mam ten nawyk od lat - porządek w zdjęciach daje mi poczucie spokoju, ładu. Dzięki temu, szczęśliwie nigdy nie poddałam się fali chaosu, która zalała wielu po wkroczeniu w nasze życie aparatów cyfrowych. Moja kolekcja zdjęć jest

nie tylko regularnie, niemalże codziennie, aktualizowana, archiwizowana, selekcyjowana i opisywana. Z dumą mogę się przyznać, że w naszym domu najlepsze zdjęcia zawsze można obejrzeć fizycznie, wydrukowane i oprawione w skórzanych albumach – nie tylko na ekranie laptopa. Magii obcowania z „żywym” zdjęciem coraz trudniej, niestety, doświadczyć. Zachęcam, by wrócić do starej, dobrej tradycji.

KRONIKA ŻYCIA

Zdjęcia były zawsze wszechobecne w moim życiu. Mój ojciec amatorsko, ale z zapałem bawił się w rodzinnego fotografa, a moja mama składała z jego zdjęć piękną historię: ze skrupulatnością kronikarza opisywała i podpisywała każde zdjęcie w rodzinnych albumach. Z dzieciństwa pamiętam rytuał ich przeglądania z fotografiami naszej rodziny, mojego dzieciństwa, przodków. A wszystko przy akompaniamencie opowieści rodziców, o tym, co się działo w trakcie, przed lub po zrobieniu zdjęć – i o tym wszystkim, czego fotografia nam nie dopowie lub po prostu nie udzwignie. Dziś sama już nie jestem pewna, czy moja pamięć z dzieciństwa sięga faktycznie tak daleko? Czy te – tak obrazowe – szczegóły, to na pewno faktyczne wspomnienia? Czy może zapamiętane, jak stop-klatki, zdjęcia i dopowiedziane do nich historie? Nie zastanawiam się nad odpowiedzią, ale chcę, by mój syn mógł kiedyś doświadczyć tej mistycznej, nurtującej, fascynującej wątpliwości. Od wczesnych miesięcy, kiedy





Antoś skupiał swoją uwagę na obrazkach, pokazywałem mu zdjęcia najbliższych, jego samego, mamę, tatę i obserwowaliśmy jego reakcje. W kolejnych miesiącach i latach życia wspólnie z Antosiem, oglądaliśmy jego albumy, opowiadając mu, przypominając, co się wówczas wydarzyło, nazywając bliskich i tych wszystkich którzy byli na zdjęciach. Dziś Antoś ma już trzy lata i sam często – szukając urozmaicenia do książek, które

uwielbia – sięga po albumy. Przegląda je z wielkim zainteresowaniem, fascynująco i pięknie opowiada o wszystkim, co się dzieje na zdjęciach. Wierzę, że w ten sposób utrwała swoje wspomnienia z dzieciństwa.

PO PIERWSZE, CZŁOWIEK

Pewnie narażę się niejednemu profesjonalistce (jestem pasjonatką-samoukiem), ale nu-

Magii obcowania z „żywym“ zdjęciem coraz trudniej – niestety – doświadczyć. Zachęcam, by wrócić do starej, dobrej tradycji.



dzą mnie fotografie krajobrazów, „widoczków”, martwej natury, zwierząt – choć, oczywiście, doceniam ich piękno. Naturę wolę powąchać, dotknąć, poczuć, przeżyć. Zdjęcia artystów, które podziwiam i mam przed oczyma latami, jak i moje amatorskie próby łączy jedno: człowiek. Tylko on i jego tajemnica są dla mnie ważne, gdy stoję po drugiej stronie aparatu. Pociąga mnie ludzka niedostępność, lęk przed człowiekiem. Fascynuje mnie ujęta w fotografii chwila – ludzkiej radości, cierpienia, smutku, zadumy. W fotografiach dzieci uświadamiam sobie silniej przemijanie, czas który odciska na nas zmiany; mijające bezpowrotnie chwile.

PEREŁKI, PAMIĄTKI I ŚMIECI

Swoje zdjęcia dzielę na trzy kategorie i każdą z nich traktuję w należyty sposób. Pierwsza kategoria to ŚMIECI: zdjęcia nieciekawe, powtarzające się, złej jakości, z którymi rozprawię się szybko i bez sentymentów. Błyskawicznie wędrują tam, gdzie ich miejsce – do kosza. Druga kategoria to PAMIĄTKI – zdjęcia, które nie mają żadnej wartości plastycznej ale, mają dla mnie wartość kronikarską, są chwilą, momentem, które chcę utrwalić na wieki, z których chcę zbudować historię. Te są opisywane, drukowane (wywoływane) i wędrują do rodzinnego albumu. Trzecia kategoria, najmniej liczna, to PEREŁKI. Długo nad nimi pracuję, a potem profesjonalnie oprawione wędrują na moją ścianę „zasłużonych” – jak nazywam jedną ze ścian naszego mieszkania. Bardzo lubię też podarowywać je bliskim przy każdej nadarzającej się okazji.

PORZĄDEK MUSI BYĆ

W nowej erze, której początek wyznaczyło wynalezienie aparatu cyfrowego, szanse na to, że fotograficzne łowy przeciętnego Kowalskiego będą udane – znacznie wzrosły. Odpady czynniki ekonomiczne (cena kliszy, wywoływania zdjęć), powstrzymujące nas przed naciskaniem spustu migawki do woli. To trochę tak jak z „życiami” w grze komputerowej – nie przykładasz się do gry, bo wiesz, że jeszcze dostaniesz drugą szansę, w kolejnym „życiu”. Efekt to setki zdjęć, z których gros nie ma żadnej wartości. Najgorzej, gdy nie umiemy się zdecydować, które z serii 20 ujęć dziecka, różniących się nieznacznie grymasem twarzy, wybrać i... zostawiamy całą

dwudziestkę. Na wszelki wypadek. Taka asekuracja to prosty przepis na porażkę – zapchany dysk na komputerze to najmniej-sza z dolegliwości. Znacznie większą jest to, że sam autor nie ma potem siły brnąć przez dziesiątki folderów i tysiące zdjęć, o zanudzeniu zaproszonych na pokaz wakacyjnych wspomnień bliskich i znajomych nie mówiąc.

Dostrzec „perelkę” w morzu zdjęć to prawdziwa sztuka. Druga – umieć wyeksponować, wydobyć z niej to coś. Ukochane fotografie „doprawiam”, na przykład sepią bądź – moją ulubioną – białą-czarną tonacją. Polecam gorąco takie eksperymenty z formą – okazuje się, że zdjęcie potrafi dzięki nim zyskać zupełnie nowy wymiar! Kolorowe zdjęcia często przeglądamy nieuważnie, jak kolejne z miliona mu podobnych, często przegapiając – niechcący, ale niezasażenie – wyjątkową fotografię. Nadmiar bodźców kolorystycznych czasami odwraca uwagę od tego, co w zdjęciu najważniejsze, np. mimiki dziecka, ukrytego motywu, suspense. Warto zwrócić uwagę, jak wymowne, błyszczące, niesamowite są oczy dziecka na białą-czarnej fotografii!

Zatem, pstrykajmy – a czemu nie? Bądźmy wiernymi kronikarzami cyfrowej epoki, otańczajmy się fotografią, która – jak niewiele rzeczy na świecie – jest w stanie choć na chwilę zatrzymać czas. Nawet jeśli tylko w kadrze... ●



*ANITA BUJANOWSKA

*Autorka jest z wykształcenia absolwentką Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, z życiowej konieczności była menedżerem marketingu w dużych korporacjach, niedawno postanowiła zwolnić obroty i poświęcić się temu, co kocha najbardziej – rodzinie oraz artystycznym pasjom, na które nigdy wcześniej nie miała czasu. Maluje obrazy, rzeźbi, pisze wiersze, rysuje ikony, robi zdjęcia. Jej prace można znaleźć na stronie:

www.anita.balejko.com

